

JERZY STRZEMIĘ-JANOWSKI

JAK NAZWAĆ KONIA

DZIESIĘĆ TYSIĘCY IMION
DLA OGIERÓW I KLACZY
UŁOŻONE
W ALFABETYCZNYM PORZĄDKU



universitas

seria kurioza

**JAK NAZWAĆ
KONIA**

Wszelkie prawa zastrzeżone
Copyright 1937
By Jan Broszkiewicz
Warsaw
Printed in Poland

JERZY STRZEMIE-JANOWSKI

JAK NAZWAĆ KONIA

DZIESIĘĆ TYSIĘCY IMION
DLA OGIERÓW I KLACZY
UŁOŻONE
W ALFABETYCZNYM PORZĄDKU

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2019

ISBN 97883-242-3516-2
e-ISBN 97883-242-2995-6
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Marcin Grabski

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie:
*Jerzy Strzemię-Janowski, Jak nazwać konia. Dziesięć tysięcy imion dla
ogierów i klaczy ułożone w alfabetycznym porządku, Warszawa 1937.*

Projekt obwoluty i stron tytułowych
Ewa Gray

Na obwolutie wykorzystano zdjęcie z Pixabay

www.universitas.com.pl

ZAMIAST WPROWADZENIA.

Koń to koń... Czyli musi mieć imię.

Koń, kot, pies — każde z tych zwierząt to kawał historii ludzkości. Bez nich nasza cywilizacja wyglądałaby inaczej lub nawet w ogóle by nie istniała. To najbliżsi bracia mniejsi człowieka. Są z nami od zawsze. Na dobre i na złe. Złe dla nich samych, wszak to człowiek źle je traktuje, a nie odwrotnie. One bowiem obdarowują nas miłością bezwarunkową, którą człowiek odwzajemnia często nad wyraz oszczędnie. Ale jeśli już kocha, to na zabój. Ponadto koń, kot czy pies to w naszym kręgu kulturowym zwierzęta w zasadzie niejadalne, co w tym wypadku dobrze świadczy o człowieku: konsumowanie towarzyszy życia objęte jest kulturowym tabu. A czy któreś z tej „trójcy” jest w jakiś szczególny sposób wywyższone? Trudna sprawa... chyba jednak koń.

Koń tym się różni od kota i psa, że, po pierwsze, jest duży i w związku z tym nie zalega z nami na tapczanie ani nie śpi w przedpokoju naszego mieszkania. Nie szczeka przyjaźnie, nie miauczy, jedynie „wydaje odgłos paszczą”, a i to rzadko. Po drugie, wymaga o wiele więcej czasu i pieniędzy, a także mnóstwo rozmaitych zabiegów logistyczno-higienicznych. Po trzecie, koń jest zwierzęciem bojowym i sportowym, a to w praktyce oznacza, że człowiek konia dosiada, czego nie praktykuje się w wypadku kota czy psa. Po czwarte, koń jest zwierzęciem pociągowym i zarazem maszyną rolniczą. Pies pług albo wozu nie pociągnie (co najwyżej sanie lub wózek na kółkach), a kota w ogóle zmusić do czegokolwiek raczej niepodobna. Po piąte, koń, ogólnie rzecz biorąc, jest zwierzęciem najbardziej pożytecznym, co oczywiście nie oznacza, że nie doceniam psa, zwłaszcza w zakresie jego obronnych i tropielskich możliwości. Z kotem jest ten problem, że „do niczego nie służy”, ale za to budzi nasz szacunek swoją niezależnością i olewackim stosunkiem do człowieka. Krótko mówiąc: porównywanie konia z kotem i psem nie jest

sprawą prostą, można się w dodatku narazić na polemiczną gwałtowność miłośników tych ostatnich. Mimo wszystko jednak: koń! Dlaczego?

Trudno, trzeba to powtórzyć raz jeszcze. Otóż autorem najsłynniejszej na świecie definicji konia jest Polak, ksiądz Benedykt Chmielowski, który w wiekopomnym dziele encyklopedycznym *Nowe Ateny* (1745—1746) pod hasłem KOŃ zanotował: „Koń, jaki jest, każdy widzi”. Gdyby pokusić się o skrócenie tej definicji i sprowadzenie jej do wersji współczesnej, esemesowej, wówczas można by oświadczyć: „Koń to koń” ($E = mc^2$). I to wyjaśnia wszystko w formule syntetycznej. Teorii tej nikt do tej pory nie podważył, co więcej — przybywa empirycznych dowodów na jej potwierdzenie. Mierząc się z problemem w kategoriach ontologiczno-epistemologicznych, coraz bardziej jesteśmy pewni, że w istocie „koń to koń”.

Koń trojański — chyba najsłynniejszy. Bucefał — koń Aleksandra Wielkiego. Koń Pana Jezusa... czyli w zasadzie osioł. Lamri — koń króla Artura, Rabican — koń Karola Wielkiego, Woida — koń Stefana Batorego, Incitatus — koń Kaliguli, Rosabelle — koń Marii Stuart, Roan Barbary — koń Ryszarda II, Kasztanka — koń Józefa Piłsudskiego... A ponadto setki koni literackich: Reksz — koń Rustama, Rosynant — koń Don Kichota, Vegliantino — koń Orlanda, Alfana — koń Gradassa, Arejon — koń Heraklesa, zrodzony przez Posejdona przez uderzenie trójzębem o ziemię, Balios — koń Achillesa, konie Diomedesa. Listę można rozwijać. I konie polskie! Poznańskie, mazurskie, małopolskie, śląskie, sokólskie, sztumskie... Koni u nas dostatek.

O najwyższości konia wśród zwierząt zaświadcza pewien szczegół, niestety, pomijany jako mało istotny. Jaki?

Chodzi o imię konia. Żadne zwierzę w historii Ziemi nie doczekało się takiego świadectwa miłości człowieka do konia jak koń właśnie. Nadanie koniowi imienia to coś więcej niż nadanie imienia człowiekowi. Imię człowieka wynika z konwencji kalendarza albo z innych konwencji. Nadanie imienia koniowi podlega algorytmowi alfabetu pokoleniowego. Koń to nie człowiek i to człowiek nadaje imię koniowi, a nie odwrotnie. Człowiek może sobie pozwolić na więcej, w zasadzie na wszystko. Na wszystko? Otóż niekoniecznie. Jak nazwać konia? Nie wiem. Niniejsze studium próbuje nauczyć nas, jakie reguły powinny w tym względzie obowiązywać. Dla laika śmieszne, ale... jakże ciekawe!

Przywracamy tę książeczkę z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony jest ona wydawniczym kuriozum, z drugiej jednak pozostaje świadectwem (być może naiwnym) kulturowej ciągłości — miłość człowieka

do konia jest w niej trwałym świadectwem przywiązania do zwierzęcia, które towarzyszy nam od zawsze, nie tylko w polu, ale także na polskich drogach, w polskiej literaturze, w polskim języku, w polskich powieściach, w polskim smrodzie, gnoju i na krakowskim Rynku, na polskich arenach sportowych, w polskich turystycznych wędrówkach po lasach i w czym tam jeszcze. Jeśli ta książeczka wywoła na Państwa twarzach uśmiech i sprowokuje do pytania: „Tylko po co? Przecież to głupie, niewarte zainteresowania” — to pomyślcie, że mimo wszystko „koń to koń” i że wymaga naszej uwagi. A to znaczy, że koń MUSI mieć imię.

Andrzej Nowakowski.